AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 5 - ROK X. MAJ 1932 Cena egz. pojed. 50 gr

JASNE KOSZULE



Poczet sztandarowy Obozu Wielkiej Polski w pochodzie 3 Maja w Poznaniu.

NASZE STANOWISKO.

Prasa codzienna przynosi stale wiadomości o spotkaniach i naradach, jakie odbywają się między czołowymi przedstawicielami obozu rządzącego. Dla nas, którzy spoglądamy na stosunki w Polsce z dalszej perspektywy, i którzy całem naszem jestestwem zapatrzeni jesteśmy w przyszłość naszego kraju, fakty te posiadają wagę istotnie drugorzędną. Na tle wielkich przeobrażeń, jakie dokonują się w świecie, są to wypadki drobne, mogące emocjonować takie czy inne odłamy obozu rządzącego, ale nie mające już decydującego wpływu na przebieg procesu dziejowego, jaki przeżywamy.

Musimy się również przyznać, że nie przejmujemy się oznakami, które wskazują, że obóz rządzący przechodzi kryzys. Nie jest to dla nas nowina. Dla młodego pokolenia polskiego, które ma dziesiątki lat przed sobą, system pomajowy jest już przebrzmiały. Młode pokolenie przeżyje go z całą pewnością. Jest ono przekonane o tem, że system ten nie może długo już istnieć. I pod tym względem zgodne jest całkowicie z opinją, wypowiedzianą w książce „Dysproporcje" przez b. min. Kwiatkowskiego, który od maja aż po Brześć był członkiem rządu polskiego, a dziś twierdzi, że system pomajowy trwać nie może.

Ale dlaczego trwać nie może? Tu może nasza opinja będzie inna od opinji b. ministra Kwiatkowskiego. Nie może trwać, dlatego, bo nie opiera się na narodzie, bo nie jest wyrazem ideologji narodowej. To, co piszemy, nie jest frazesem. I nie oznacza chęci powrotu do jakiejś przedwojennej demokracji, jak to może sądzą jeszcze ci, którzy uznają tylko dwie możliwości rządzenia: albo absolutyzm, dyktatura i despotyzm, albo też anarchja liberalno - demokratyczna.

Kierunek narodowy nie wyznaje ani jednej możliwości, ani drugiej. Dyktaturze jednostki która zawsze kończy się niemoralną formą dyktatury kliki i biurokracji, zabijającej tępym nożem żywotność narodu — ruch narodowy przeciwstawia ekspansję sił narodowych we wszystkich kierunkach, oraz powołanie ich możliwie bezpośrednio do pracy dla państwa. Państwo ma być istotnie narzędziem narodu, narzędziem polityki narodowej. Patrjotyzm i ofiarność dla państwa mają być wyrazem rozwoju instynktu narodowego w masach, a nie mogą być „robione" sztucznie zgóry. Anarchji liberalno-demokratycznej przeciwstawia kierunek narodowy pojęcie hierarchji, porządku, karności narodowej. Chce naród zorganizować. Bo on jest podwaliną bytu państwowego. Mijają dyktatury, dynastje, rządy, a nawet państwa. Naród zostaje. Do niego więc trzeba sięgnąć. Nad nim należy pracować. I na nim trzeba budować.

Otóż dziś stosunki są takie, że kierunki narodowe wybijają się na czoło panujących prądów. W związku z tem wszystkiem, co się obecnie dzieje, ruchy, oparte na ideologji nacjonalistycznej, okazują się najbardziej żywotne i aktualne. Dlaczego? Nie wszystko da się wytłumaczyć w sposób naukowy i socjologiczny. Wiele trzeba złożyć na karb tak zwanych imponderabiliów, instynktów społecznych, pewnych nastawień psychicznych i uczuciowych.

Czemu do Obozu Wielkiej Polski przychodzą bezrobotni, czemu przychodzą robotnicy rolni i miejscy? Czemu stają się oni członkami najbardziej ofiarnymi, gotowymi np. iść nieraz kilkadziesiąt kilometrów na zebranie Obozu? Skąd bierze się w nich ten zapał i ten entuzjazm? Nie rodzi się on przecież ani z wódki, ani z kiełbasy, ani z subsydjów. Skąd więc ta bezinteresowność, o której nasi przeciwnicy, przyzwyczajeni za wszystko płacić — pojęcia nie mają, a która wzrusza nas samych nieraz do głębi, nas, którzy nie mamy członkom Obozu nic do dania, prócz naszej pracy i prócz słów o tem, że Polska będzie wielka, bo oni należą do wielkiego narodu.

Niewątpliwie świadomość narodowa zrobiła w Polsce olbrzymie postępy, zrozumienie interesów narodowych staje się coraz większe. Lecz główna przyczyna rozwoju Obozu Wielkiej Polski tłumaczy się momentami uczuciowemi, oraz dzisiejszemi procesami społecznemi i gospodarczemi, które czynią ideę narodową najbardziej aktualną, żywotną i zrozumiałą. Trafia ona dziś wszędzie, trafiła i do tych sfer, z których niegdyś rezygnowała, oddawszy się nieopatrznie wyłącznie na usługi warstw posiadających.

Ruch narodowy staje się dziś ruchem społecznym, ruchem masowym, prądem wychodzącym z najszerszych warstw i będącym wyrazem ich pragnień, oraz instynktów. Ruch narodowy stał się pozatem własnością młodych pokoleń. Jest ruchem nieobciążonym, świeżym, z przyszłością. Ma w sobie żywiołową już siłę. Będzie ona nieubłaganie parła naprzód. Takie bowiem prawo natury. Nic jej się nie oprze. Nawet najpotężniejsze dziś organizacje polityczne. Przed każdym Polakiem stanie prędzej, czy później dylemat: z narodem polskim, czy żydowskim, z narodem czy z klasą, z narodem, czy z taką lub inną międzynarodówką. Stanie przedewszystkiem dylemat prowadzenia polityki całkowicie n i e z a l e ż n e j. I każdy będzie musiał na ten dylemat dać odpowiedź. Żywi pójdą z nami.

Dlatego, patrząc na dzisiejsze kombinacje polityczne, wzruszamy ramionami. Mamy przed sobą wytkniętą już drogę. Wiemy, że jest to droga jedyna dla Polski. I widzimy, że Polska nowa i młoda, na tą drogę już weszła. Mało więc nas interesuje to, co dzieje się na bocznych ścieżynach. Nie lubimy patrzyć w bok, ani w tył. Zawsze naprzód!

Nie robimy tego dla własnej uciechy i satysfakcji. Robimy z głębokiego poczucia, że tak być musi. Taki jest nasz obowiązek. Tak chce historja. Proszę sobie na chwilę wyobrazić Polskę bez młodego ruchu narodowego. Wtedy dopiero sytuacja byłaby beznadziejna. Wtedy dopiero groziłaby nam anarchja, albo bezwład.

Między Rosją, która — jak stwierdzają bezpośredni badacze stosunków sowieckich — opiera swój system na pozyskiwaniu młodych pokoleń, a Niemcami, gdzie szybko dojrzewa masowy ruch narodowy młodych pokoleń, tak zw. hitleryzm — Polska bez swego ruchu narodowego o swoistej ideologji i o swoistem nastawieniu ale opierającego się na tych samych czynnikach, to znaczy na masach i na młodych, nie mogłaby się rozwijać, skazana byłaby na uwiąd starczy.

I kto może się martwić, że w Polsce rozwija się ruch narodowy? Albo głupcy, ograniczeni fanatycy partyjni, albo ci, którzy chcą osłabienia Polski, albo też tacy, którzy świadomie, czy nieświadomie zależni są od Żydów lub lóż masońskich.

Ten, kto naprawdę chce wielkości państwa, nie będzie się martwił rozwojem ruchu narodowego, choćby był w przeciwnym obozie politycznym. Bo nigdy i nigdzie wzrost natężenia poczucia narodowego nie prowadził do osłabienia państwa. Zawsze w konsekwencji wzmacniał jego pozycje. Oczywiście policja i biurokracja mają z temi ruchami trochę kłopotu, bo są żywe, czynne i pomysłowe. Ale to trudno. Wygoda policji i biurokracji nie jest najwyższym nakazem narodowym. Wiele zresztą zależy od zachowania się policji.

Rozwój ruchu hitlerowskiego w Niemczech doprowadził już do ogromnego wzmocnienia pozycji Rzeszy. Kanclerz Brüning nie mógłby prowadzić tak zdecydowanej i tak skutecznej polityki zagranicznej, gdyby nie mógł powoływać się na Hitlera i jego obóz.

Tembardziej więc możemy dziękować Bogu, że mamy w Polsce ruch narodowy, który dobrze się rozwija, idąc swojemi drogami. Ratuje to Polskę od wielkich niebezpieczeństw. Od anarchji, bolszewizmu, zewnętrznych niebezpieczeństw. I doprawdy podziwiać należy ten naród, że w tak ciężkich czasach potrafił instynktownie odgadnąć, w którą mu iść stronę należy, że potrafił wydobyć z siebie tyle entuzjazmu, wiary i optymizmu. Że nie poszedł na lep demagogji i komunizmu. Świadczy to o jego zdrowiu. Jest najlepszą gwarancją jego wielkości i pokonania przez niego piętrzących się trudności. Tak widocznie chce Opatrzność.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Jak pojmujemy silną władzę?

I.

Zagadnienie, w jaki sposób sprawowane być mają rządy w społeczności ludzkiej, zorganizowanej w państwo, i kto ma te rządy sprawować, jest w dalszym ciągu jednem z najbardziej palących zagadnień doby obecnej na skutek bankructwa haseł i pojęć, do niedawna jeszcze panujących — nowe bowiem pojęcia w tym zakresie znajdują się dopiero w stanie początkowej krystalizacji.

By zagadnienie to postawić na właściwej płaszczyźnie, należy pokrótce — ze stanowiska krytycznego — rozpatrzyć przyjętą dotychczas klasyfikację form rządzenia i ustrojów państwowych. Rozróżnia ona trzy zasadnicze ustroje, między któremi znajdujemy szereg form pośrednich, a więc: ustrój autokratyczny, w którym pełnia władzy spoczywa w rękach jednej osoby, ustrój oligarchiczny, oparty o rządy niewielkiej ilości jednostek kierowniczych — i wreszcie ustrój demokratyczny, w którym władza należy do wszystkich obywateli państwa. Pierwszemu z tych ustrojów odpowiada w zakresie prawnokonstytucyjnym monarchja absolutna lub dyktatura, natomiast odpowiednikiem drugiego i trzeciego może być zarówno monarchja konstytucyjna, jak republika.

Oddawna już zwrócono uwagę na to, że pojęcia autokracji, oligarchji i demokracji określają jedynie normy prawne ustroju danego państwa — bynajmniej jednak nie odpowiadają na pytanie, przez kogo państwo to jest w istocie rządzone. I tutaj historja uczy nas, że — bez względu na formy ustrojowe — rządy w organizacjach państwowych spoczywają zawsze w ręku nielicznej grupy, czy warstwy, którą uczony włoski, Vilfredo Pareto, nazwał elitą*).

W państwach autokratycznych ową elitę stanowi pewien zespół ludzi, na których monarcha czy dyktator musi się oprzeć, nie mogąc sam osobiście kierować wszystkiemi sprawami państwowemi. O ile dany „autokrata“ jest jednostką twórczą i silną, wówczas kieruje rzeczywiście pracami owego zespołu w myśl swych programowych linij wytycznych — o ile natomiast jest człowiekiem słabym i pozbawionym indywidualności, staje się władcą fikcyjnym, zdobnym jedynie w atrybuty władzy, którą sprawuje otaczająca go elita rządząca. Ową elitę — zależnie od doboru przez władcę — stanowić może zarówno koterja dworska, lekkomyślna i pasożytująca na państwie bez troski o jego pomyślność i rozwój, jak i zespół ludzi wybitnych i ideowych, przejętych poczuciem odpowiedzialności dziejowej za losy kraju.

W ustroju demokratycznym władza formalnie należy do wszystkich obywateli — same zaś rządy mają być wyrazem „woli narodu“, pojętego mechanicznie jako suma jednostek, z których każda ma równe prawo do wyrażania tej woli. Odbywa się ono bądźto w drodze bezpośredniej (plebiscyt, referendum), bądź za pośrednictwem „reprezentantów“ narodu, wybranych przez głosowanie powszechne. Twórcy i teoretycy demokracji, nadawszy wszystkim obywatelom równe prawo do sprawowania władzy, zapomnieli jednak o jednej rzeczy — o tem

*) Zagadnieniu elity, czyli grupy rządzącej w Polsce poświęcił szereg uwag kol. Ryszard Piestrzyński w nr. 2 „Awangardy“ z r. b.

mianowicie, że owa formalna równość nie będzie mogła nigdy pociągnąć za sobą równości faktycznej w kwalifikacjach psychicznych wszystkich jednostek, składających naród — nierówność bowiem w tej dziedzinie ma swe źródło w niewzruszonych prawach rozwoju biologicznego wszystkich istot żyjących. Rezultat jest taki, że o wyniku plebiscytu, czy wyborów powszechnych decyduje zwykle również niewielka ilość jednostek, które, grając umiejętnie na instynktach tłumu (złych czy dobrych), bądźteż na jego nieświadomości w zakresie spraw politycznych, biorą od niego władzę w swoje ręce.

Zdarza się niekiedy, że władza ta dostaje się w ręce ludzi, będących istotnie solą swego narodu, wyrazem jego najlepszych sił i dążeń twórczych. Znacznie częściej jednak władza staje się udziałem jednostek ambitnych, lecz małowartościowych, które utrzymują się przy sterze głównie zapomocą schlebiania niższym instynktom tłumu. W obu wszakże wypadkach rządy sprawowane są przez oligarchję — a ogół obywateli, pozbawiony zupełnie własnego poglądu na sprawy państwowe i skazany na sugestje, idące zgóry, cieszy się jedynie mirażem sprawowanej przez się władzy.

Z tego stanu rzeczy zdawali sobie dobrze sprawę zakulisowi inspiratorzy Wielkiej Rewolucji Francuskiej i ich następcy, głoszący hasła „równości" i „demokratycznego systemu rządów". Oddawszy pozornie władzę w ręce ludu, zorganizowali się oni w tajne kluby, zwane lożami masońskiemi i przy pomocy tych klubów, dzięki sprężystej organizacji i umiejętnemu wygrywaniu nastrojów tłumu, utrzymali się przy rządach przez długie dziesiątki lat w większości państw Europy. Rządy w tych państwach, rzekomo „demokratycznych" znalazły się w ten sposób w rękach oligarchji masońskiej, która zastąpiła dawną biurokrację oraz koterje dworskie państw autokratycznych i półautokratycznych. Nowa, masońska biurokracja stała się rodzajem zamkniętej, zwartej kasty — do tego stopnia, że np. we Francji i Włoszech piastowanie pewnych urzędów stało się wyłącznym udziałem pewnych rodzin, przeradzając się do pewnego stopnia w funkcję dziedziczną.

Rządom masonerji zadał poważny cios ruch socjalistyczny, zrodzony zresztą na pokrewnem podłożu ideowem. Rozbił on dotychczasową harmonję i karność, panującą w lożach, dzieląc ich członków na zwolenników dotychczasowego ustroju kapitalistycznego i na sympatyków kolektywistycznej doktryny Marxa. Zjawisko to uwydatniło się szczególnie silnie po wojnie i doprowadziło w konsekwencji do kryzysu ustroju demokratycznego we wszystkich państwach, rządzonych poprzednio przez oligarchję masońską. Rządy te, podminowane przez rewolucyjną agitację socjalistyczną, która wywołała z kolei kontrakcję żywiołów narodowych, bądźto wymknęły się z rąk masonerji, bądźteż uległy w każdym razie poważnemu zachwianiu i osłabieniu. Zarysowała się nietyle demokratyczna forma rządów, gdyż była ona zawsze w dużym stopniu frazesem, pozbawionym odpowiednika w życiu — ile dotychczasowe władztwo elity masońsko - liberalnej, biorącej swój początek w Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Dla wyznawcy idei narodowej, zagadnienie, przez kogo mają być sprawowane rządy w państwie, przedstawia się zupełnie jasno. Zdaje on sobie sprawę z tego że od tej czy innej formy rządów (n. p. monarchicznej lub republikańskiej) zależy wprawdzie bardzo dużo — że jednak problemem najważniejszym jest zorganizowanie elity narodowej, którąby sprawowała władzę w narodzie.

Cóż to jest elita narodowa? Jest to zespół ludzi, którzy dzięki swym wartościom duchowym, sile swego charakteru i bezwzględnemu oddaniu się sprawie ojczystej powołani są niejako z woli ducha Narodu do kierowania jego losami i wytyczania mu dróg rozwojowych. Winien on reprezentować prawdziwą, rzecby można, „dziejową" wolę Narodu — nie tę wolę, która jest wyrazem chwilowych nastrojów mas, głosujących na tego czy innego kandydata, ale tę wolę, którą natura kondensuje w mózgach i sercach jednostek, będących solą swego narodu, jego władcami i najbardziej oddanymi sługami zarazem.

W Polsce proces kształtowania elity narodowej rozpoczęty został czterdzieści lat temu przez twórców Ligi Narodowej i Stronnictwa Narodowo - Demokratycznego. Proces ten z różnych przyczyn uległ niestety później poważnemu osłabieniu, wskutek czego w momencie, kiedy trzeba było przystępować do urządzenia stosunków wewnętrznych w odbudowanem państwie polskiem, okazało się, że zamało jest jeszcze sił do tego dzieła. Zawiodło przedewszystkiem średnie pokolenie, którego wybitniejsze jednostki znalazły się w dużej części w innych obozach politycznych.

Dzisiaj Obóz Wielkiej Polski stał się tą organizacją młodego pokolenia, która za cel swój główny uznała pracę nad dalszem formowaniem polskiej elity narodowej. Już dzisiaj dzięki swej prężności i sile atrakcyjnej Obóz staje się w szybkiem tempie ośrodkiem, przyciągającym najlepsze, najbardziej wartościowe żywioły społeczeństwa, zwłaszcza na ziemiach zachodnich.

II.

Doszliśmy w poprzednich rozważaniach do wniosku, że forma rządu nie wskazuje jeszcze, kto istotnie sprawuje władzę w danem państwie — i że bez względu na formuły ustrojowe, czynnikiem, nadającym kierunek polityce, jest zawsze i wszędzie pewna grupa ludzi, którą, zgodnie z przyjętą przez uczonych i publicystów nomenklaturą, nazwaliśmy elitą.

K. H. Rostworowskiemu



Polska kultura narodowa święciła w ciągu ostatnich kilku tygodni dwie wielkie uroczystości, złączone z imieniem jednego z najwybitniejszych dziś jej przedstawicieli — Karola Huberta Rostworowskiego, znakomitego dramaturga i poety. Pierwszą z nich było przyznanie Rostworowskiemu państwowej nagrody literackiej na rok 1931 — drugą wystawienie w Teatrze Polskim w Poznaniu nowej jego sztuki, noszącej tytuł „U mety". Stanowi ona ostatnie ogniwo trylogji, zapoczątkowanej „Niespodzianką", i wstrząsa głęboko duszą każdego widza genjalnem odtworzeniem tragizmu doli ludzkiej, zarazem zaś nieugiętą wiarą w ideały Dobra i Piękna.

Młode pokolenie narodowe, skupione w szeregach Obozu Wielkiej Polski, śle Dostojnemu Laureatowi wyrazy hołdu i podziwu dla jego twórczości, płynącej z głębin ducha polskiego. Hołd to tem radośniejszy, że Karol Hubert Rostworowski nietylko zawsze z gorącą sympatją odnosił się do ruchu Młodych, ale przez lat kilka pełnił nawet funkcje obożnego O. W. P. na miasto Kraków i redagował tamtejszy organ Obozu — „Trybunę Narodu". Równocześnie jego odczyty, wygłaszane w różnych miastach Polski, a zwrócone do młodego pokolenia, jego poetyckie apele w rodzaju przepięknego wiersza, zatytułowanego „Naprzód" (drukowała go „Awangarda" w r. 1927) — krzepiły nasze szeregi w chwilach ciężkich, dodawały sił do dalszej pracy i walki.

Nie wątpimy, że serdeczne węzły, łączące Rostworowskiego z młodem pokoleniem narodowem, i w przyszłości coraz bardziej będą się zacieśniały.

Stwierdzenie tego faktu nie może nam jednak zamykać oczu na dwie inne, bardzo ważne kwestje w obrębie zagadnienia władzy. Chodzi po pierwsze o to, jaki winien być stosunek elity rządzącej do tych czynników, które w braku lepszego określenia nazwać możemy niezależnemi siłami społecznemi — i jaki im należy przyznać zakres wpływu na bieg spraw państwowych. Następnie zaś należy jeszcze rozważyć, jakich granic natury prawnej i etycznej nie wolno przekraczać przy sprawowaniu władzy państwowej w stosunku do obywateli.

Przedewszystkiem cóż to są owe wspomniane powyżej „niezależne siły społeczne"? Są to pewne prądy, pewne inicjatywy, pewne dążenia, bądź mające swe źródło w instytucjach i poglądach na świat, oddawna już istniejących, bądź rodzące się i wydobywające na powierzchnię w pewnych momentach życia zbiorowego, niezależnie od elity rządzącej. Mogą być one zorganizowane w stronnictwa, czy stowarzyszenia różnego typu, mogą przejawiać się na terenie instytucyj samorządowych, gospodarczych, kulturalnych, mogą przybierać postać wystąpień publicystycznych i książek, propagujących pewne tezy, mogą wreszcie być nastrojami tłumów tylko.

Ich istnieniu i rozwojowi nie może zapobiec żadna elita rządząca, nawet najlepiej zorganizowana i najbardziej z życiem narodu we wszystkich jego przejawach zrośnięta. Chodzi teraz o to, jak się ma ona do nich ustosunkować.

Otóż nie ulega wątpliwości, że pojawianie się takich niezależnych sił społecznych jest zasadniczo objawem zdrowym i korzystnym dla rozwoju życia narodowego. Każda grupa, oparta o pewne podstawy programowe i o pewne tradycje swej działalności praktycznej, ma tendencję do kostnienia, do zasklepiania się w konserwatyźmie i doktrynerstwie, które stopniowo zaciemnia zdolność orjentowania się w sytuacji i w narastających potrzebach życia zbiorowego. Konsekwencją takiego stanu rzeczy staje się albo katastrofa elity rządzącej, albo — co gorzej — katastrofa całego kraju.

To też elita naprawdę twórcza i żywotna nietylko nie będzie się broniła przed przyjmowaniem w swe szeregi jednostek, reprezentujących owe niezależne siły społeczne, ale będzie się je starała przyciągać i pozyskiwać, odświeżając się w ten sposób nieprzerwanym dopływem świeżej krwi. Jest to właśnie owa „cyrkulacja elit" (jak ją nazwał Pareto), o której pisał kol. Piestrzyński we wspomnianym już artykule, zamieszczonym niedawno na łamach naszego pisma.

Nie wszystkie jednak z owych niezależnych sił społecznych może elita rządząca wchłonąć w siebie. Pojawiają się przecież poglądy i dążenia, które z punktu widzenia zasadniczych podstaw ideowych grupy kierowniczej, są szkodliwe i z któremi walka jest nieunikniona. I tutaj dochodzimy do zagadnienia d e m o l i b e r a l i z m u i t. zw. s i l n e j w ł a d z y, jako dwóch przeciwstawiających się sobie poglądów.

Zasadniczą cechą poglądu demoliberalnego (jeśli już używamy tego określenia, ukutego przez publicystów faszystowskich), jest tendencja do przyznawania największego możliwie wpływu na bieg spraw państwowych owym właśnie niezależnym siłom społecznym. W praktyce tendencja ta ujawnia się w zasadzie rządów ściśle parlamentarnych, w przewadze czynnika ustawodawczego nad władzą wykonawczą, w możliwie najbardziej „demokratycznej" ordynacji wyborczej, w zupełnej swobodzie zrzeszania się i agitowania, w niekrępowanej niczem wolności prasy itd. Chociaż, jak już stwierdziliśmy w pierwszej części niniejszych rozważań, ustrój ten, wbrew swym założeniom, nie zapewnia bynajmniej władzy ogółowi obywateli, gdyż władzę tak czy owak ujmuje w swe ręce pewna określona grupa — to jednak system demoliberalny powoduje dużą chwiejność w sprawowaniu rządów, utrudnia lub nawet uniemożliwia prowadzenie polityki, zakreślonej na dalszą metę i wymagającej ciągłości w swem kierownictwie, a w okresach przesileń i burz dziejowych może narazić państwo na bardzo groźne wstrząsy i niebezpieczeństwa.

W przeciwieństwie do poglądu demoliberalnego zasada silnej władzy dąży do mniejszego czy większego ograniczenia wpływu niezależnych sił społecznych na bieg spraw państwowych. W dziedzinie ustrojowej dążenie to ujawnia się w nadaniu dużych uprawnień władzy wykonawczej, w centralizacji władz, w ograniczeniu prawa zrzeszania się i agitacji, zwłaszcza jeśli chodzi o kierunki, godzące w zasadnicze podstawy ustroju państwowego i społecznego, i t. d.

Wprowadzenie silnej władzy staje się wprost nakazem instynktu samozachowawczego dla każdego narodu, przeżywającego okres trudności i przesileń. Tylko, że owa silna władza często zaczyna ujawniać tendencje bardzo szkodliwe z punktu widzenia interesów narodowych, ujętych z szerszej perspektywy. Idąc po linji najlżejszego oporu, kładzie ona, w dążeniu do ugruntowania swych wpływów główny nacisk nie na pozyskanie sobie tych niezależnych sił społecznych, które wnoszą do życia narodowego walory pożyteczne i państwowotwórcze, nie na podnoszenie poziomu moralnego i wyrobienia obywatelskiego w szerokich rzeszach — ale na dławienie w s z y s t k i c h wogóle niezależnych sił społecznych przy pomocy biurokracji i policji. W parze z tem idzie zwykle demoralizowanie społeczeństwa przez podrywanie w niem poczucia prawa, szerzenie karjerowiczostwa i oportunizmu, niszczenie ducha inicjatywy społecznej itd. Stopniowo doprowadzić to musi do groźnych następstw w postaci daleko idącego zmaterjalizowania i zaniku wszelkiej ideowości oraz do kompletnego chaosu w dziedzinie pojęć moralnych i prawnych.

Polska elita narodowa nie może w żadnym razie zbaczać na tego rodzaju bezdroża w pojmowaniu silnej władzy. Musi ona g ł ó w n y s w ó j w y s i ł e k zwrócić właśnie w kierunku p o z y s k a n i a d l a s w y c h i d e i i d ą ż e ń n a j l e p s z e j c z ę ś c i n a r o d u — w k i e r u n k u w y c h o w y w a n i a j e j w r a m a c h t e j w i e l k i e j o r g a n i z a c j i s i ł n a r o d o w y c h, j a k ą j e s t O b ó z W i e l k i e j P o l s k i.

Wbrew rozpowszechnionym poglądom o przewadze pierwiastków „anarchistycznych" i „opozycyjnych" w naszym charakterze narodowym, trzeba stwierdzić, że szerokie rzesze społeczeństwa polskiego we wszystkich jego warstwach (przynajmniej dzisiaj — nie mówimy bowiem o Polsce przedrozbiorowej) mają naogół zdrowe instynkty w zakresie życia zbiorowego i wcale nie trzeba uciekać się do ciągłej pomocy starostów i policji, by je pozyskać dla p r o g r a m u n a p r a w d ę n a r o d o w e j p o l i t y k i.

Niemniej nie może ulegać wątpliwości, że wobec naszej fatalnej sytuacji geograficznej, wobec grożących nam niebezpieczeństw zewnętrznych, dużej domieszki mniejszości narodowych i niskiego poziomu kulturalnego znacznych połaci kraju — zasada silnych rządów musi znaleźć swój wyraz także w dziedzinie ustrojowej przez p o w a ż n e w z m o c n i e n i e w ł a d z y w y k o n a w c z e j, udzielenie jej możności skutecznego przeciwstawiania się się wszelkim próbom rozstroju — następnie przez daleko idącą centralizację, oraz zabezpieczenie interesów żywiołu polskiego, jako gospodarza kraju. System demoliberalny w naszych warunkach musiałby, prędzej czy później, doprowadzić do katastrofy.

#

Rozpatrzmy teraz pokrótce drugie zagadnienie — zagadnienie g r a n i c n a t u r y p r a w n e j i e t y c z n e j, j a k i c h p r z e k r a c z a ć n i e w o l n o w s t o s u n k u d o o b y w a t e l i p r z y s p r a w o w a n i u w ł a d z y.

Punktem wyjścia musi tu być stwierdzenie, że jesteśmy zarówno wiernymi synami Kościoła Katolickiego, jak spadkobiercami cywilizacji rzymskiej i że zarówno ideały katolicyzmu, jak i tradycje cywilizacyjne świata klasycznego stoją w harmonji z najistotniejszemi pierwiastkami duszy polskiej. Nienadarmo wszak Rzeczpospolita mieniła się zawsze przedmurzem Zachodu przed barbarzyństwem, idącem od wschodnich jej rubieży.

Zaczątek tej walki Wschodu z Zachodem sięga czasów bardzo odległych, a jednym z ważkich jej składników jest właśnie zagadnienie stosunku władz państwowych do podległych im mieszkańców kraju. Jednym z najpiękniejszych wytworów cywilizacji klasycznej, w szczególności cywilizacji rzymskiej, jest „civis" — wolny, choć świadomy swych obowiązków wobec ojczyzny i gotowy wszystko dla niej poświęcić, obywatel. Wolność ta, w najlepszych okresach dziejów Rzymu, nie miała nic wspólnego ze swawolą, jakbyśmy ją dziś nazwali, „demoliberalną". Oznaczała ona w dziedzinie prawnej rozdział prawa prywatnego od publicznego, w dziedzinie stosunku władz do obywatela poszanowanie jego godności ludzkiej, w dziedzinie stosunku obywatela do władz posłuszeństwo, wypływające nietyle z przymusu, co z głosu sumienia i przekonania wewnętrznego. Z dumą przeciwstawiali ją Rzymianie niewolniczemu ustrojowi ludów azjatyckich, choć tragiczne przeznaczenie chciało, że sami później ulegli destrukcyjnym wpływom pierwiastków wschodnich, które zniszczyły ich wielkie imperjum.

Obok pojęć rzymskich, na kształtowanie się poglądów cywilizacyjnych na Zachodzie wpłynęła najbardziej nauka Kościoła Katolickiego. Uczy ona, że wszyscy ludzie mają duszę nieśmiertelną, stworzoną na podobieństwo Boga, że przeto, niezależnie od istniejących między nimi nierówności w zakresie uzdolnień, wykształcenia i pozycji społecznej, ów boski pierwiastek musi być w nich uszanowany i że nie wolno poniewierać nimi i poniżać ich godności ludzkiej. Uczy też Kościół Katolicki zasad etycznych, które winny być przestrzegane zarówno w stosunkach między jednostkami, jak w życiu zbiorowem.

Zasady te przypomniał obecnie ks. Prymas Hlond w swem przepięknem orędziu, którego pojawienie się w dobie obecnego pomieszania pojęć w dziedzinie moralnej i cywilizacyjnej jest niezwykle doniosłem wydarzeniem.

#

Twórcy ideowi Rewolucji Francuskiej, wydając na świat „Deklarację Praw Człowieka i Obywatela", popełnili, pomiędzy innemi błędami, jedną zasadniczą omyłkę, wynikającą z mylnej oceny natury ludzkiej. Uznali oni, że człowiek, jeśli się go obdarzy zupełną swobodą, będzie szedł zawsze za porywami lepszej części swej istoty i że w ten sposób dojdzie do utworzenia idealnego ustroju państwowego. Tymczasem człowiek, jak wykazuje doświadczenie całej historji i zwykła codzienna obserwacja, jest przedewszystkiem stworzeniem słabem. Dopóki mu dobrze, nie robi naogół głupstw, któreby mogły poważniej zaszkodzić całości, choć zbytni dobrobyt doprowadza też do objawów rozkładu i w konsekwencji do osłabienia sił narodowych (depopulacja Francji i szerzenie się w niej niebezpiecznych prądów „pacyfistycznych" mimo odrodzenia militaryzmu niemieckiego!). W momentach krytycznych natomiast, np. w okresie nędzy i głodu, człowiek należycie niezdyscyplinowany zaczyna pod wpływem zwątpienia ulegać złym instynktom i złym podszeptom i — jako masa — może doprowadzić do fatalnych dla państwa wstrząsów.

Wstrząsom tym, jak już wyżej podkreśliliśmy, zapobiec może tylko silna władza. Musi ona jednak mieć zarazem mądrze pomyślany program polityki narodowej i musi tak postępować, by jej zarządzenia nie obrażały poczucia moralnego obywateli.

STEFAN WYRZYKOWSKI.

Komuniści czy Obóz Wielkiej Polski?

Zagadnienie bezrobocia ma dla nas dwa oblicza: jedno, wynikające z naszego stosunku do spraw państwowych, w kórych obrębie kwestja bezrobocia winna być — a nie jest — jednem z najważniejszych zagadnień chwili, drugie zaś, wynikające z faktu, że sprawa, już nie bezrobocia, a bezrobotnych jest dla nas problematem ściśle organizacyjnym ze względu na wielką ilość pozbawionych pracy, skupiających się w naszych szeregach.

Czynniki rządowe zrobiły w gruncie rzeczy niewiele tylko, a raczej prawie nic dla złagodzenia kryzysu na rynku pracy i — nędzy. Owszem: wyznaczono w budżecie pewne pozycje na ten cel, zwiększając je nawet w stosunku do zeszłorocznego budżetu o kilkanaście procent. Pozatem mianowano, albo kazano „wybrać" t. zw. „komitety" i „podkomitety niesienia pomocy bezrobotnym". Zabrano się zatem do „ulżenia" losowi bezrobotnych czysto mechanicznie, zarówno zaniedbując narzucającą się samą z siebie konieczność nawiązania rzetelnego kontaktu ze społeczeństwem, jak i — co najważniejsze — zapominając o ogólnopaństwowem znaczeniu zagadnienia bezrobocia. Zastosowanie zaś wyłącznie środków mechanicznych okazuje się szybko absolutnie niewystarczającem i obliczonem na efekt doraźny, bez uwzględnienia dalszej przyszłości.

Nie myśli dzisiaj nikt wśród czynników odpowiedzialnych, co będzie za tydzień, za rok, dwa, jeżeli ilość bezrobotnych będzie tak, jak

dotąd, dalej wzrastała, a nędza pogłębiała się i obejmowała coraz szersze warstwy społeczeństwa. „Uchwały", decyzje, „silna ręka" — to środki niewystarczające: aby znaleźć rozwiązanie na dalszą metę, trzeba szukać śmiałych, nowych dróg, i radykalnych, ale głęboko przemyślanych środków zaradczych. W piecach fabrycznych, które zastygły, „silną ręką", ani pałką gumową ognia się nie wykrzesze...

Jedną z największych iluzyj czasów pomajowych w Polsce jest t. zw. statystyka — na wszystkich zresztą odcinkach życia państwowego, nietylko w dziedzinie bezrobocia. Iluzja, jeżeli chodzi o bezrobocie, polega na tem, że: 1. statystyka ta jest fałszywa z gruntu i 2. nie wnika w głąb rzeczy, nadto 3. że ona właśnie jest jedyną podstawą wyjściową dla zastosowania środków zaradczych przez czynniki odpowiedzialne. Nikt nie zadaje sobie trudu, aby pomyśleć, ile nędzy nieobjętej jest „statystyką" i chodzi luzem po ulicy, po przedmieściach, folwarkach. Nikt nie myśli o setkach tysięcy niezarejestrowanych bezrobotnych na wsi. Nikt nie myśli o tem, że do bezrobotnych zaliczyć trzeba miljon ludzi w wieku od lat 17 do 22, dla których niema w Polsce miejsca, a o których „statystyka" zapomniała.

Co będzi jutro z tym miljonem?

Odpowiedzi nie możemy oczekiwać od obozu „sanacyjnego", który odpowiedzialny jest za dzisiejszy stan rzeczy w Polsce. Umysły przywódców tego obozu zajęte są innemi sprawami: sprawą utrzymania się przy władzy i tworzenia podstaw do tej władzy przez t. zw. wychowanie „państwowe". A kto ma takie kłopoty dzisiaj, nie mając pewności, co z nim będzie jutro, temu zagadnienia przyszłości, choćby najdonioślejsze, muszą siłą rzeczy być obce, jeśli chodzi o ich traktowanie z dalszej perspektywy. Zwłaszcza że od strony tych, odłogiem leżących zagadnień, może przyjść cios lada chwila.

Nie dostrzega „sanacja", że od dołu idą pomruki i że te pomruki, z dnia na dzień groźniejsze, mogą w pewnej chwili szukać wyładowania energji i — winnych. Naprzeciw nastrojom stawia się policję, która, jak dotąd, wywiązuje się ze swego zadania znakomicie, ale jest to właśnie czysto mechaniczne załatwianie sprawy, nie zapobiegające wzrostowi niezadowolenia wśród szerokich mas. Masy te bowiem, oczekując same nerwowo zmiany w pewnym kierunku, czy choćby zmiany dla zmiany, czujnie nadstawiają ucha w stronę nadchodzących strzałów, brzęku szyb, wybijanych przez tłum bezrobotnych. I są często wyraźnie niezadowolone, kiedy się dowiadują, że gdzieś „był pochód bezrobotnych, ale został przez policję rozproszony".

Możemy takie stanowisko zdeterminowanych rzesz zrozumieć uczuciowo, ale nie możemy go usprawiedliwić z punktu widzenia państwowego. Bierne wyczekiwanie na to, że nędza i głód pchną pozbawionych pracy do odruchów i w rezultacie przyniosą lepszą przyszłość, jest znamieniem własnej niemocy, gorzej: tchórzostwa. Stanowisko takie zajmuje część społeczeństwa, oczekującego zmiany, a także zbankrutowani przywódcy opozycji lewicowej. Wszyscy oni „liczą" na to, że wyczerpie się wreszcie cierpliwość głodnych i bezrobotnych, nie zdając sobie sprawy z tego, że kto liczy na skutki zła, biernie ich wyczekując, tyle godzien jest potępienia, ile ci, którzy są odpowiedzialni za przyczyny tego zła.

W tej sytuacji i przy tych nastrojach nie mogliśmy, jako organizacja, pozostać bierni. Świadomość grożącego narodowi niebezpieczeństwa nie pozwoliła nam wybrać drogi łatwiejszej ze stanowiska naszych interesów bieżących, a — nazywając rzecz po imieniu — ze stanowiska naszego stosunku do „sanacji", to jest pozycji wyczekującej wobec rosnącego bezrobocia. Wybraliśmy drogę stokroć trudniejszą: mianowicie postanowiliśmy ująć luzem idące i narażone na pokusy agitatorów wywrotowych rzesze bezrobotnych i niezadowolonych w karby organizacyjne i wychowawcze, podejmując się tem samem rzeczy, której nikt dotąd w Polsce nie podjął się tak, jak należało: — „sanacja" mimo że jest u władzy, dlatego, że nie ma czasu na to, ani zaufania u szerokich mas, opozycja częścią dlatego, że trwa w mylnem przekonaniu, iż trzeba mieć władzę, by rozmawiać z bezrobotnymi, częścią zaś, jeżeli chodzi o żywioły lewicowe i klasowe, dlatego, że żywioły te pod chodzą do zagadnienia ze strony szkodliwej, bo działającej na najgorsze instynkty głodnego człowieka. Chodziło o to, aby zadać kłam tradycyjnemu przesądowi, iż do masy ma się dostęp tylko wtedy, kiedy ma się władzę i chleb dla niej w ręku, albo kiedy gra się na jej instynktach obietnicami władzy, chleba i igrzysk. Chodziło o wykazanie, że można odwołać się do instynktów państwowych i narodowych człowieka niezadowolonego i głodnego. Obóz Wielkiej Polski, jeżeli chodzi o ziemie zachodnie, spełnił niemal całkowicie swe posłannictwo w tej mierze, organizując i uświadamiając w swoich karnych szeregach rzesze bezrobotnych i obejmując nad nimi władzę, tem samem więc chroniąc zdeterminowane rzesze od rzucenia ich w objęcia agitatorów wywrotowych, zwłaszcza komunistycznych.

Dla państwa nie jest rzeczą obojętną, czy ma do czynienia z żywiołem bezpańskim, gotowym na wszystko, czy z tłumem, wprawdzie niezadowolonym, ale karnym i kierowanym. Z chwilą zaś, kiedy klasowym związkom zawodowym panowanie nad masą robotniczą i bezrobotną wysunęło się z różnych względów z rąk — a to jest faktem, którego prawdziwość potwierdziły m. in. wszystkie większe strajki w ostatnim czasie — musiało się ono znaleźć w dłoni tych, którzy nie lękali się objęcia tego kierownictwa. Zrobił to, jeżeli chodzi o ziemie

zachodnie, właśnie Obóz Wielkiej Polski, w którego szeregach bezrobotni stanowią trzy piąte ogółu.

Fakt ten ma na ziemiach zachodnich już swoje skutki praktyczne. Stwierdzić trzeba, że mimo niesłychanej nędzy i podnieconych nastrojów nigdzie w Poznańskiem nie doszło dotąd do zaburzeń komunistycznych. Możnaby na to przytoczyć mnóstwo przykładów z faktami i cyframi. Weźmy pierwszy z brzegu: miasto Międzychód w Wielkopolsce, ongiś, przed kilku laty, ośrodek żywotnego przemysłu, w którym czynnych było 6 różnych fabryk. Dzisiaj wszystkie one są bezczynne, a robotnicy bez pracy i chleba. Mimo rozpaczliwej nędzy w mieście jest spokój, bezrobotni cierpią, ale nie wyładowują swego niezadowolenia w sposób szkodliwy dla interesów państwa. Czy bez znaczenia może tu być fakt, że 90 procent z pośród tych bezrobotnych zorganizowanych jest w miejscowej placówce O. W. P. i posłusznych jej kierownikowi? Wierzą oni, że realizacja haseł Obozu da lepsze jutro i Polsce i im samym. I tak jest wszędzie, gdzie są ośrodki organizacyjne O. W. P. Na odwrót — z djarjuszy urzędów bezpieczeństwa, przeglądając nazwiska przywódców i winnych różnych zaburzeń ulicznych, dowiemy się, że bardzo wielu tych ludzi to członkowie, albo nawet kierownicy „państwowo-twórczego" „Strzelca".

Jeżeli O. W. P. stał się organizacją ludzi głodnych, to nie dzięki specyficznej konjunkturze, wytworzonej przez złą gospodarkę ostatnich lat, która to konjunktura jest zresztą pomyślna dla wszystkich ruchów opozycyjnych — ale niewątpliwie pomyślniejsza dla ruchów komunizujących, czy komunistycznych, niż narodowych. Łatwiej bowiem występować wobec bezrobotnych z hasłami, przemawiającemi do najniższych instynktów, niż z takiemi, jakie głosi O. W. P. Łatwiej odwoływać się do instynktu zgłodniałego człowieka, niż jego rozumu, woli, uczuć obywatelskich i patrjotycznych — łatwiej porwać go do radykalnych doraźnych wystąpień, niż skłonić do solidnej, przemyślanej pracy o lepszą przyszłość, prowadzonej często o głodzie i chłodzie. W tych warunkach fakt zorganizowania tylu tysięcy bezrobotnych w szeregach O. W. P. wymaga nietylko konjunktury, i haseł dobranych, ale i pracy wytężonej nad bezpańskim żywiołem.

O. W. P. w dniu 3 Maja.



Komitet O. W. P. Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu w dniu 3 maja rb. pod pomnikiem Kościuszki w Poznaniu, gdzie przewodniczący Komitetu, kol. mgr. Zdzitowiecki złożył piękną wiązankę kwiecia.

Przywódcy O. W. P., organizując w swoich szeregach masy niezadowolonych i głodnych, są świadomi, że spełniają doniosły obowiązek wobec państwa, gdyż odciągają szerokie masy od wpływów żywo agitujących w ostatnim czasie wysłanników Trzeciej Międzynarodówki i wszelkiego rodzaju żywiołów wywrotowych, a natomiast wskazują tym masom drogę, prowadzącą do trwałej i rzetelnej naprawy stosunków.

FELIKS FIKUS.

UWAGI.

JASNE KOSZULE.

Przez ulice Poznania w dniu 3 maja przemaszerował w pochodzie Obóz Wielkiej Polski, wywołując entuzjazm wśród szerokiej publiczności, podziw nawet wśród przeciwników. Na czele oddziałów obozowych szedł poczet sztandarowy w jasnych koszulach.

Wrażenie było ogromne. Obóz Wielkiej Polski nadał właściwy ton całym uroczystościom. O nim tylko mówiono. On wzbudził największe zainteresowanie nawet tam, gdzie o nim nie wiedziano, lub miano o nim fałszywe, tendencyjnie szczepione wiadomości.

Jasne koszule, które po raz pierwszy ukazały się na

ulicach Poznania, porwały ludność swoją młodością, entuzjazmem, bijącym z tych karnych szeregów, wiarą, z jaką kroczyły wśród szeregów publiczności, która naraz zrozumiała, że to idzie nowa Polska, zdrowa fizycznie i moralnie. Polska ładu i porządku, Polska narodowa — słowem ta wielka Polska, o którą oprzeć się można i jej zaufać. I naraz pryskał pesymizm, pryskało zakradające się do serc zwątpienie, rozwiewał się nastrój beznadziejności, jaki zaczyna unosić się nad Polską pomajową. Wśród okrzyków radości wybuchał entuzjazm, bez którego nie dzieją się wielkie rzeczy, wytryskiwał prawdziwy patrjotyzm polski, pełen uczucia i siły żywiołowej, od którego szklą się oczy, a jednocześnie pięści zaciskają się do walki. Naród potrzebuje dziś więcej niż kiedykolwiek wiary i entuzjazmu. Obóz Wielkiej Polski je zaszczepia, spełniając przez to wielkie zadanie.

Ogólnemu nastrojowi entuzjazmu ulegli wszyscy, którym serce nie zatwardziało w nienawiści. I wojskowi, którym oddziały Obozu wręcz zaimponowały, i urzędnicy, i różne organizacje „sanacyjne". Zrozumiano, że Obóz Wielkiej Polski to siła, która pociąga i porywa. Siła fizyczna, o czem świadczyła dziarska postawa jego oddziałów, i siła moralna, która wyraża się w bezinteresownej służbie w szeregach Obozu.

Biedni „sanatorzy" tego zrozumieć nie mogą. Oni za wszystko biorą i za wszystko płacą. Nie mogą pojąć, że można zwołać na obchód 3-majowy członków organizacji bez napiwków, opłat, poczęstunków. Niema w szeregach „sanacyjnych" widać takich ludzi, co byliby zdolni wstać o świcie, iść kilometrami (bo na pociąg, lub autobus mało kto ma), do Poznania na obchód narodowy i przez cały dzień pełnić służbę w szeregu. Ileby „sanację" kosztowało urządzenie takiej manifestacji! U nas dzieje się to bezinteresownie. Członkowie Obozu nietylko nic nie biorą, ale sami dokładają. Pełnią służbę z bezinteresownego poczucia obowiązku narodowego.

I to jest dowód naszej siły moralnej. To jest dowód naszej ideowości. Bo tylko wielka idea może wzbudzić taki zapał do ofiar i poświęceń.

W dniu 3 maja wszyscy — zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy — tę ideowość przedewszystkiem wyczuli w szeregach Obozu. Ona zaimponowała, ona wzbudziła entuzjazm i respekt...

Jasne koszule, to jasne spojrzenia, jasne oblicza i sumienia, jasna droga i jasny cel — Wielka Polska.

W IMIĘ JAKIEJ IDEI?

Organ neofitów „sanacyjnych" z pod znaku t. zw. Zespołu Stu, lwowskie „Słowo Polskie" zamieściło niedawno dłuższy artykuł p.t. „Za kulisami Obozu Wielkiej Polski", w którym, cytując wyjątki z poszczególnych artykułów, zamieszczonych w „Awangardzie", dochodzi do wniosku, że wprawdzie w łonie obozu narodowego Młodzi ścierają się ze „starą endecją", ale że zostali przez nią tak „zasymilowani", iż „wyrodnieją i wysychają ideowo, okazując zupełną niezdolność do stania się czynnikiem regeneracji."

Na uwagi te dał już odpowiedź w „Kurjerze Lwowskim" kol. dr. Zdzisław Stahl, podkreślając trafnie, że wywody lwowskiego organu „sanacji" są manewrem, mającym na celu odwrócenie uwagi od walk i rozbieżności programowych, rozsadzających coraz bardziej obóz pomajowy — oraz od faktu, że całe niemal młode pokolenie kroczy w szeregach narodowych.

Pokolenie to — stwierdza na zakończenie kol. Stahl — bez naruszania ciągłości i rozbijania zasadniczej jedności ruchu narodowego wprowadzać doń będzie nowe pierwiastki i wartości, rozwijać w oparciu o jego podstawy indywidualność narastających pokoleń, wzbogacać go tem, co niesie przyszłość narodu, żyjącego własnem państwem.

My ze swej strony pragnęlibyśmy uwagi kol. Stahla uzupełnić małem pytaniem, skierowanem pod adresem redaktorów „Słowa Polskiego" i całego wogóle Zespołu Stu — a mianowicie w imię jakiej to idei, w imię jakiego programu panowie ci wydają tego rodzaju sądy o młodem pokoleniu narodowem, o jego obliczu moralnem i intelektualnem? Czyżby sami istotnie reprezentowali jakiś prąd świeży i twórczy, wypełniający nową treścią polską myśl narodową? Wystarczy przejrzeć roczniki „Słowa Polskiego" od chwili, gdy stało się ono jednym z popieranych oficjalnie organów B. B. W. R.-u, by stwierdzić, że wieje z nich przedziwna wprost jałowizna i pustka ideowa. Trudno bowiem za przejaw myśli twórczej uważać forsowanie idei „syndykalistycznej", zapożyczonej od faszyzmu. Zawiera ona niewątpliwie wiele pierwiastków słusznych i zdrowych, ale na łamach „Słowa" zamienia się w doktrynerskie nudziarstwo, oderwane zupełnie od rzeczywistości polskiej. Podobnem nudziarstwem jest ciągłe deklamowanie o „walce z demoliberalizmem" i szpikowanie każdego artykułu wstępnego słowami „Rewolucja Majowa", pisanemi przez duże „R" i duże „M", gdy równocześnie nie udziela się odpowiedzi na najbardziej palące problematy życia narodowego.

„Słowo Polskie" nietylko odpowiedzi tej nie daje, ale niemal codziennie staje w jaskrawej kolizji z zasadniczemi podstawami myśli narodowej. Oto parę przykładów:

Nie może chyba ulegać wątpliwości, że jedną z głównych cech każdego wielkiego i twórczego ruchu narodowego, musi być krzewienie w szerokich rzeszach społeczeństwa poczucia dumy i godności narodowej, oraz pobudzanie ambicyj narodowych w kierunku coraz to większych wysiłków i zdobyczy, zarówno wewnątrz kraju, jak na terenie międzynarodowym. By to osiągnąć, trzeba prowadzić politykę mocnej ręki nietylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz — trzeba śmiało patrzyć w oczy niepowodzeniom i nie usypiać opinji publicznej wmawianiem jej, że są one triumfami. Cóż jednak widzimy w obozie „sanacyjnym"? Trąbi się dużo na wszystkie strony o „mocarstwowości" i w odniesieniu do własnego społeczeństwa stosuje się metody „mocne" — równocześnie jednak na zewnątrz prowadzi się wysoce niebezpieczną politykę ustępstw dla Niemiec (traktaty likwidacyjny i handlowy!). Choć pozycja Polski na terenie międzynarodowym ustawicznie słabnie, prasa „sanacyjna" fakt ten starannie zakrywa, przedstawiając wyraźne porażki polityki polskiej jako niebywałe sukcesy i zwycięstwa, w czem celują zwłaszcza komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej. Wystarczy wspomnieć, jak to mocno nieprzyjemny dla Polski raport Rady Ligi Narodów ze stycznia r. ub. w sprawie wypadków na Górnym Śląsku, przedstawiony został na łamach dzienników „sanacyj-

nych" jako triumf delegacji polskiej w Genewie! Wystarczy wspomnieć uparte przemilczanie całego łańcucha niepowodzeń, jakie ustawicznie spotykają nas w sprawach gdańskich — a także celowe pomijanie nieprzychylnych Polsce głosów wielkich dzienników francuskich, angielskich, amerykańskich przy równoczesnem rozdymaniu do rozmiarów wielkich wydarzeń każdej wzmianki pochwalnej, która ukazuje się na łamach małych i pozbawionych znaczenia pisemek.

Ambicje narodowe na łamach prasy „sanacyjnej" coraz bardziej redukują się do ogłaszania za wielki triumf tego, że Polskę nie spotkało coś jeszcze gorszego, niż to, co zaszło, choćby już to samo było klęską. Jest rzeczą ciekawą, jak daleko jeszcze zajedziemy tą metodą — a trzeba podkreślić, że obok „Kurjerka" krakowskiego stosuje ją ze szczególnem upodobaniem właśnie „Słowo Polskie".

Inny przykład. Jest rzeczą jasną, że wyeliminowanie żywiołu żydowskiego z życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego narodu polskiego, musi być jednym z kardynalnych postulatów polityki narodowej. Cóż robi w tej dziedzinie „Słowo Polskie" — i to w części redakcyjnej? Zwalcza namiętnie te odłamy młodzieży, które od lat walczą o polski charakter wyższych uczelni, domagając się wprowadzenia „numerus clausus" dla studentów żydowskich — a równocześnie poświęca rzewne i entuzjastyczne wspomnienia pamięci zmarłych Żydów.

Na uwagę zasługuje też stosunek „Słowa" do Kościoła Katolickiego i ostatni wypad tego dziennika przeciw orędziu Ks. Prymasa Hlonda.

Czyż to wszystko mają być znamiona kierunku, który pragnie „zregenerować" polską myśl narodową i z wysokości tego dobrego o sobie mniemania feruje wyroki, potępiające ruch narodowy młodych pokoleń?

KTO REPREZENTUJE W POLSCE MYŚL „PAŃSTWOWĄ"?

Zaszły ostatnio dwa fakty, które rzucają niezmiernie charakterystyczne światło na sposób, w jaki krzewiciele ideologji „państwowej" i „mocarstwowej" odnoszą się do poszczególnych odłamów mieszkańców naszego kraju.

Fakt pierwszy. W Jaroszowicach pod Wadowicami na zebranie O. W. P. napadła bojówka „strzelecka", prowadzona przez Żyda Jampela. Zgromadzeni członkowie O. W. P. oczywiście natychmiast usunęli z sali napastników.

Fakt drugi. W czasie uroczystości 3 maja w Pabjanicach pod Łodzią, do pochodu, który miał przedefilować przed miejskim komitetem przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, zgłosiła się również grupa Młodych Obozu Wielkiej Polski. I oto panowie z komitetu wyznaczyli Obozowi Wielkiej Polski miejsce ... za organizacją żydowską „Makabi". Wywołało to ogólne oburzenie; przedstawiciel O. W. P. zaprotestował stanowczo przeciw tej decyzji, ale protest jego nie odniósł rezultatu.

Nie pozostawało nic innego, jak publicznie zamanifestować swe stanowisko. Kiedy pochód przechodził przed magistratem, gdzie stali członkowie miejskiego komitetu p. w. i w. f., grupa Młodych wystąpiła z maszerujących oddziałów i skręciła na lewo w kierunku parku miejskiego. Wzniesiono okrzyki na cześć Polski katolickiej i narodowej: w pewnym momencie rozebrzmiał donośnie hymn Młodych. Duża część publiczności podążyła za Młodymi, manifestując w ten sposób swą solidarność z młodzieżą polską.

Jak widzimy z powyższych przykładów, w pewnych sferach coraz bardziej za żywioł „państwowotwórczy" zaczyna się uważać nie tych, co Polskę miłują całą głębią swych serc i gotowi są wszystko dla Niej poświęcić, ale Żydów, słowem żywioł właśnie z punktu widzenia narodowego i państwowego najszkodliwszy.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Gawędy obozowe.

Hierarchja.

Delegat czy referent organizacyjny powiatowego wydziału jedzie na zapadłą wieś, tworzy placówkę obozową, mianuje jej kierownika i oświadcza mu przytem uroczyście: „Mianuję Kolegę kierownikiem — u nas jest hierarchja". Dobrze jest, jeśli człowiekowi, który z tym wyrazem spotyka się po raz pierwszy, objaśnia jego znaczenie. I przeważnie tak jest, że przy zakładaniu placówki zapoznaje się pobieżnie kierownika czy kierownictwo ze strukturą organizacyjną O. W. P., a więc i z główną jej zasadą, zasadą hierarchji. Ale nikt nie wie i nie domyśla się nawet, ile się taki kierownik nabiedzi, ile przemedytuje, zanim zrozumie, o co naprawdę chodzi, co właściwie znaczy ta hierarchja?

Przeważnie dochodzi z czasem sam do istoty rzeczy, przebywszy najpierw szkołę przeżyć praktycznych i zobaczywszy wkońcu przy okazji jakiejś uroczystości, czy zjazdu, „jak to robią gdzieindziej". I wtedy już kierownik placówki, jak zresztą także kierownicy innych jednostek organizacyjnych O. W. P., nabywszy w ten sposób „doświadczenia", rozumieją w czem rzecz.

Skutek jest niestety taki, że w zrozumieniu naszego ustroju hierarchicznego, a głównie praktycznem jego stosowaniu, powstaje chaos, doprowadzający niejednokrotnie do

uchybień, sprzeczności, a nawet ... śmieszności.

Nie jest to wszystko razem wzięte ani tragiczne, ani niebezpieczne dla całości naszego ruchu, niemniej trzeba nam błędy poprawiać wczas, aby te błędy nie stały się przywarami.

*

Podstawy hierarchji: zgodność idei, surowe, stopniowe podporządkowanie, karność, ale karność — należy to głęboko rozważyć — przyjęta dobrowolnie.

Wykonawcą czy stróżem ustroju hierarchicznego naszej organizacji jest:
kierownik,
środkiem jego działania:
polecenie,
miarą powagi kierownika, jakości i doboru jego poleceń jest ich:
wykonanie.

Oto są trzy czynniki, będące fundamentem dobrego funkcjonowania organizacji, kierowanej hierarchicznie.

Kierownik może być najporządniejszym w świecie człowiekiem, a kiedy stanie przed dwuszeregiem obozowców i krzyknie opryskliwie, a niezdarnie (jemu się zdaje, że to właśnie dobrze) do podwładnych, będzie w ich oczach śmieszny. Jego rozkaz będzie niepoważny, i takież będzie wykonanie tego rozkazu. Czyli wszystko razem spaczone i wykoszlawione.

Czy to znaczy, że ten kierownik nie rozumie idei hierarchji?

Bynajmniej! To znaczy poprostu, że nie nadaje się on na dowódcę czy kierownika. Trzeba go zmienić.

Inny, owszem, ma wszelkie zadatki po temu, by dobrym być z czasem kierownikiem, rozumnym rozkazodawcą. Ale długo błądzi, zanim znajdzie tak trudny w organizacji „cywilnej" do odnalezienia „złoty środek". Tym trzeba pomagać w rozwoju poziomu ich wychowania organizacyjnego. Ten typ ludzi, wyrabiających się na dobrych kierowników i rozkazodawców, przeważa dzisiaj w naszych szeregach.

*

Ustrój hierarchiczny ma stać się podwaliną naszej potęgi i sprawności organizacyjnej, a w konsekwencji ma stworzyć podwaliny organiczne pod budowę Wielkiej Polski.

Jest on w zastosowaniu codziennem trudny i wymaga przedewszystkiem gruntownego wyrobienia obywatelskiego u tych, którzy się raz temu ustrojowi podporządkowali.

Przeprowadzenie podziału wewnątrz wielotysięcznej organizacji, składającej się z najrozmaitszych żywiołów, na rozumnych, poważnych i poważanych rozkazodawców i niemniej rozumnych, a przedewszystkiem dobrowolnych i chętnych wykonawców — doprowadzenie tego podziału do precyzyjności, a nie przesady, wymaga wielkiej pracy i głębokiego wczucia się w najrozmaitsze sytuacje, oraz gruntownej znajomości ludzi. To dotyczy jednak raczej wyższych szczebli organizacyjnych. Wróćmy do naszej najniższej komórki organizacyjnej, do placówki.

*

Kierownik placówki otrzymuje w pewnym dniu kawałek władzy, przeważnie z tytułu już pewnych kwalifikacyj, czasem jednak ni stąd ni zowąd. Zostaje mianowany kierownikiem, otrzymuje do dyspozycji kilkunastu ludzi i ma nimi rządzić... Drobny jest zakres jego władzy, a ileż dobrego może zrobić taki kierownik, sprawując ją godnie i dobrze, bez myśli o sobie, a z myślą o sprawie!

Ale powiadam: bez myśli o sobie. I to najważniejsze. Całą swoją skromną, zda się, władzę, musi wykonywać, zostawiwszy swoje „ja", do pychy skore, w domu. Jeśli jego podwładni zobaczą, że jest mocny w pracy, a nietylko w „pysku", jeśli ujrzą w nim przykładną rzetelność, obowiązkowość, punktualność, może być pewny, że nie będzie rozkazów, którychby nie wykonali. A wtedy nikną przeciwności i przeciwnicy. Przybywa zato najpierw dużo gapiów, potem sympatyków, wkońcu jednak przemieniają sie oni w entuzjastów naszego ruchu i waszej placówki. Całe społeczeństwo wsi, czy miasteczka będzie wtedy duszą przy placówce i jej kierowniku. Wówczas będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy karni rozumnie i dobrowolnie, a wzorowa placówka stanie się jedną z komórek potężnej organizacji, budującej z takich komórek wielką przyszłość Polski.

W dzień święta narodowego pojawiły się na ulicach Poznania jasne koszule. Rankiem na boisku stanęło półtora tysiąca ludzi. Przed nimi stanął taki kierownik, a oni, ilu ich było, sprężyli się i wyprostowali. Polecenia kierownika zostały wykonane dobrze i sprawnie.

Społeczeństwo, patrzące na wyprostowane, dziarskie i karne szeregi, porwał entuzjazm. Poczuło, że szeregi te to kość z kości, krew z krwi Narodu i nadzieja jego lepszego jutra.

*

Jeżeli, kierowniku placówki, zrozumiesz istotę i cel swojej władzy, u podwładnych zdobędziesz zaufanie i posłuch, wobec przełożonych będziesz zachowywał się posłusznie, choć z godnością, dobrze będzie.

W Obozie, a potem w Polsce.

FELIKS FIKUS.

Obóz Wielkiej Polski w dniu 3 Maja.

W całej Dzielnicy Zachodniej karne szeregi Obozu Wielkiej Polski wzięły udział w pochodach z okazji tegorocznego święta 3 Maja, wzbudzając wszędzie ogólny podziw i entuzjazm swą postawą i siłą liczebną.

W POZNANIU

Poświęcenie pierwszego sztandaru O. W. P. w Dzielnicy Zachodniej.

W Poznaniu udział naszej organizacji w uroczystościach 3 Maja połączono z p o ś w i ę c e n i e m p i e r w s z e g o s z t a n d a r u O b o z u W. P. n a z i e m i a c h z a c h o d n i c h.

Grodzki i powiatowy wydział O. W. P. miasta Poznania zarządził na ten dzień zbiórki wszystkich placówek miejskich oraz delegacyj placówek z powiatu poznańskiego. Rano o godz. 7 zgromadził się na dziedzińcu siedziby Obozu Wielkiej Polski przy św. Marcinie 65 umundurowany poczet sztandarowy. Po krótkim raporcie organizacyjnym wyruszył poczet sztandarowy na nabożeństwo do kolegjaty farnej. Przed prezbiterjum zajęli miejsca rodzice chrzestni nowego sztandaru oraz władze dzielnicowe Obozu Wielkiej Polski. Uroczystość poświęcenia tego pierwszego sztandaru zgromadziła ponadto dużą ilość sympatyków Obozu.

Punktualnie o godz. 7,30 dokonał ks. prałat Prądzyński uroczystego aktu poświęcenia sztandaru, który odebrał z Jego rąk kierownik grodzkiego i powiatowego wydziału. kol. B. Poradzewski. Do Młodych zwrócił się następnie z serdecznem przemówieniem czcigodny ks. prałat, podkreślając doniosłość poświęcenia sztandaru O. W. P. i wyrażając prze-

konanie, że idea Obozu obejmie zasięgiem swoim całą Polskę. Po przemówieniu zebrani wysłuchali mszy świętej. W zakrystji kolegjaty farnej odbyło się następnie złożenie podpisów rodziców chrzestnych w specjalnej księdze pamiątkowej.

Obowiązki rodziców chrzestnych przy poświęceniu sztandaru pełnili: ofiarodawca p. Górzyński, oraz następujące panie i panowie: dr. Stanisław Celichowski, Drożyńska, prezes Wiktor Gładysz, poseł H. Grossmanówna, Irena Holewińska, Jarczewska, Kazimiera Kaźmierska, St. Koch, dyr. Leitgebrowa, dyr. Roman Leitgeber, Maleszyńska, senatorowa dr. Meissnerowa, sen. dr. Czesław Meissner, Stanisława Niemojewska, dyr. Pawłowska, dyr. Edward Pawłowski, radca Maksymiljan Pluciński, prezes Leon Rost, dyr. Rozmiarkowa, Rychlicka, senatorowa Seydzina, sen. dr. Marjan Seyda, dr. Bożena Stelmachowska, prezes Edmund Szwedziński, Woźniakowa, Wacław Vogel ze Stęszewa, prezydentowa Zofja Żychlińska.

Z kościoła ruszył poczet sztandarowy wraz z rodzicami chrzestnymi na boisko „Sokoła" przy Drodze Dębińskiej. Tymczasem zebrały się na boisku wszystkie placówki O. W. P. z miasta Poznania, oraz delegacje placówek w pow. poznańskim. Wnętrze boiska okoliły kompanje Młodych. Szyki sprawował kol. Edward Budniak. Po wkroczeniu pocztu sztandarowego na boisko odbył się raport, który odebrał członek Komitetu Dzielnicy Zachodniej O. W. P. kol. red. Roman Fengler, dokonywując następnie przeglądu szeregów obozowych, liczących ogółem 12 odziałów i grupę cyklistów. Następnie kierownik grodzkiego i powiatowego wydziału O. W. P. kol. B. Poradzewski przekazał sztandar przedstawicielowi władzy dzielnicowej O. W. P. kol. red. Fenglerowi, który po odebraniu ślubowania od chorążego wydziału, kol. Józefa Hooffmanna, wręczył mu sztandar. Orkiestra odegrała hymn Młodych, oraz „Jeszcze Polska nie zginęła". Do szeregów Młodych przemówił imieniem władz O. W. P. kol. R. Fengler, przypominając że w dniu 3 maja 1930 roku odbył się nad morzem polskiem pierwszy zjazd przedstawicieli O. W. P. z wszystkich dzielnic Polski, gromadząc przeszło 1000 Młodych. Dzień 3 maja jest i będzie dla O. W. P. zawsze świętem młodości i tężyzny ducha narodowego. Obecnie wyrazem tej tężyzny, ujętej w karne szeregi, jest organizacja Obozu Wielkiej Polski. Zbliża się dzień, kiedy w hufcach Obozu Wielkiej Polski znajdą się wszyscy, którym troska o wielkość naszej Ojczyzny szczerze ciąży na sercu.

Udział w pochodzie 3 Maja — Żywiołowe owacje na cześć Obozu.

W zwartych kolumnach czwórkowych ruszyły następnie kompanje z orkiestrą i pocztem sztandarowym na czele, obchodząc boisko i defilując przed Komitetem Dzielnicowym Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu z jego przewodniczącym, kol. mgr. Janem Zdzitowieckim na przedzie. Wśród wielkiego zainteresowania wkroczyły oddziały O. W. P. na stadjon, gdzie przybyły już inne organizacje społeczne, aby wziąć udział w nabożeństwie.

W barwnym korowodzie organizacyj i towarzystw społecznych, jaki przesunął się ulicami miasta, dążąc ku ul. Wjazdowej, gdzie przedstawiciele władz przyjmowali defiladę, Obóz Wielkiej Polski wyróżniał się liczebnością i wspaniałą postawą, tak że nawet w kołach wojskowych wyrażano się o niej z uznaniem. W oddziałach kroczyło 2000 Młodych. Czoło pochodu stanowiła orkiestra, za nią kroczył umundurowany poczet sztandarowy, a następnie maszerowały przez 20 minut bez przerwy oddział za oddziałem Młodych, każdy poprzedzany wielkiemi mieczami Chrobrego. Ukazanie się Młodych na ulicach witała publiczność, przypatrująca się pochodowi, niemilknącemi burzami oklasków i wiwatami na cześć Obozu Wielkiej Polski. Szczególnie gorące były owacje tłumów na ulicy Wjazdowej, kiedy Młodzi defilowali przed przedstawicielami władz państwowych.

Zwarte szeregi Obozu Wielkiej Polski podążyły następnie na ul. Bukowską, gdzie pod pomnikiem Kościuszki władze Obozu Wielkiej Polski z kol. Zdzitowieckim na czele odebrały defiladę. Następnie kolega Zdzitowiecki złożył u podnóża pomnika wielkiego bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki, piękną wiązankę kwiatów. Nawet młodzież, przybrana w mundury organizacyj „sanacyjnych", oklaskiwała szeregi Obozu.

Uroczysta Akademja.

O godz. 13,30 rozpoczęła się w przepełnionej wielkiej sali kino-teatru „Apollo" akademja 3-cio-Majowa Obozu Wielkiej Polski. Sprawnie wypadły raporty organizacyjne, które zdawali dowódca oddziałów kol. E. Budniak — kierownikowi wydziału grodzkiego i powiatowego O. W. P. kol. B. Poradzewskiemu, a ten członkowi Komitetu Dzielnicowemu O. W. P., kol. red. Fenglerowi. Akademję inaugurowano hymnem państwowym, poczem przemawiali kolejno adw. dr. Szeib oraz red. Jerzy Herniczek, mówiąc o znaczeniu i dziejowych wartościach Konstytucji 3 Maja, a na zakończenie red. Fengler. Zgromadzeni wysłuchali referatów w wielkiem skupieniu, manifestując wielokrotnie w żywiołowy sposób swoje uczucia dla wywodów prelegentów. Gorącą owację zgotowano ofiarodawcy sztandaru O. W. P., p. Górzyńskiemu, ks. prałatowi Prądzyńskiemu i rodzicom chrzestnym sztandaru.

Hymnem Młodych, który rozbrzmiewał z niebywałą siłą, zakończono wspaniałe uroczystości dnia.

NA PROWINCJI.

We wszystkich miastach i miasteczkach prowincjonalnych udział Obozu w święcie 3-Majowem wypadł bardzo okazale.

W B y d g o s z c z y w pochodzie wzięło udział 5 oddziałów O. W. P. po 125 ludzi każdy i grupa cyklistów. Całością dowodził kierownik okręgu kol. dyr. Fr. Tatarek. Na czele pochodu niesiono transparenty i symboliczne „miecze Chrobrego".

W K o ś c i a n i e w pochodzie wzięła udział m. i. banderja konna Obozu Wielkiej Polski.

Podobnie imponująco wystąpił Obóz w Gnieźnie, Ostrowie, Krotoszynie, Jarocinie, Żerkowie, Ostrzeszowie, Wronkach, Janówcu, Grudziądzu itd.

We W r z e ś n i doszło niestety do zakłócenia święta 3 Maja, połączonego tam z obchodem bitwy pod Sokołowem, stoczonej d. 2 maja 1848.

Kiedy mianowicie pochód, w którym udział wzięło wojsko, organizacje społeczne i uczelnie, wyruszył z rynku do pomnika sokołowskiego, policja starała się usunąć z pochodu oddziały O. W. P., odprowadzając 3 członków Obozu z „mieczami Chrobrego" na urząd policyjny.

Stowarzyszenia, idące w pochodzie, reagując na tę interwencję, zatrzy-

mały się na ulicy Poznańskiej i pochód został przerwany. Wszczął się zamęt, trwający przeszło pół godziny. Stowarzyszenia domagały się uwolnienia zatrzymanych członków O. W. P. W trakcie zajścia odśpiewano „Rotę“ i wznoszono okrzyki na cześć Polski narodowej i katolickiej. Policja ostatecznie wypuściła zatrzymanych członków O. W. P. Pochód do pomnika kontynuowano; odbyła się tam uroczystość według nakreślonego programu.

Incydent ten wywarł wielkie rozgoryczenie wśród miejscowego społeczeństwa.

Uroczystość 3 Maja odbyła się już bez żadnych zajść. W pochodzie wzięły udział oddziały O. W. P. w sile blisko 200 ludzi, wywołując powszechny entuzjazm wśród publiczności.

Uwalniające wyroki sądowe.

W nr. 2 i 3 „Awangardy“ podaliśmy wykaz procesów przeciw członkom Obozu Wielkiej Polski, które toczyły się na terenie Dzielnicy Zachodniej w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Na ogólną liczbę 16 procesów, w 15 zapadły wyroki uniewinniające, a tylko w procesie przeciw kol. red. Piszczowi toruński sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący go na 2 miesiące więzienia w związku z przemówieniem kol. Piszcza na zebraniu narodowem w Zieleniu (powiat wąbrzeski).

Od wyroku tego wniesione zostało odwołanie, które rozpatrywał sąd apelacyjny w Toruniu w dniu 28-go kwietnia rb. Po zbadaniu sprawy sąd zniósł wyrok pierwszej instancji i uwolnił red. Piszcza od winy i kary z braku dowodów i cech przestępstwa.

Przypomnieć należy, że swego czasu aresztowaniu red. Piszcza towarzyszyły niewybredne ataki „Dnia Pomorskiego“ i innych pism „sanacyjnych“, w których nie wahano się zarzucać kol. Piszczowi uprawiania działalności „antypaństwowej“. Wyrok toruńskiego sądu apelacyjnego jest zarazem potępieniem tej niesumiennej kampanji.

Poza wspomnianą rozprawą apelacyjną w czasie od 20 lutego r. b. toczyło się jeszcze kilka innych procesów przeciw członkom O. W. P., w których również zapadły wyroki uwalniające.

Tak więc 11 marca odbyła się przed sądem grodzkim w Wejherowie na Pomorzu rozprawa przeciw członkom kierownictwa tamtejszej placówki O. W. P. kol. kol. Pieperowi, Rakowskiemu, Kujotowi i Radzanowskiemu. Akt oskarżenia zarzucał im że w dniu 8 października 1931 r. urządzili publiczne zebranie polityczne, nie zgłaszając go w urzędzie bezpieczeństwa publicznego, oraz że nie zgłosili istnienia w mieście stowarzyszenia politycznego. Zapytani przez sędziego, czy poczuwają się do winy odpowiedzieli, że nie. Kol. Pieper oświadczył, że istniejąca w Wejherowie placówka O. W. P. nie jest żadnem stowarzyszeniem, lecz tylko filją stowarzyszenia, legalnie istniejącego. Co do zarzutu, że miało to być zebranie polityczne, kol. Pieper dodaje, że było to zwykłe perjodyczne zebranie miesięczne, co też zostało stwierdzone. Po zamknięciu przewodu sądowego przedstawiciel prokuratury cofnął akt oskarżenia. Sędzia przeprowadził rozprawę do końca i zapytał, co oskarżeni mają do powiedzenia. Osk. kol. Pieper stwierdził stanowczo, że wszyscy oskarżeni nie poczuwają się do żadnej winy, bo we wszystkich czynnościach postąpili prawnie, należą bowiem do stronnictwa, które walczy o praworządność, to też żadnego bezprawia się nie dopuszczają i nigdy nie dopuszczą. Sąd uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary. Koszty postępowania ponosi skarb państwa.

Jak wiadomo, analogiczne wyroki co do rejestracji placówek wydały już poprzednio sądy w Pobiedziskach, Bojanowie, Kościanie i Chojnicach.

Tego samego dnia, t. j. 11 marca odbyła się w Świeciu rozprawa karna przeciw kol. red. Zbigniewowi Łukaczyńskiemu, o występki z §§ 110, 111 i 131 k. k., popełnione rzekomo w czasie przemówienia na zebraniu organizacyjnem Obozu Wielkiej Polski w Grucznie (pow. świecki). Zeznania świadków stwierdziły bezpodstawność oskarżenia. Sąd po naradzie wydał wyrok, uwalniający red. Łukaczyńskiego od winy i kary, nakładając koszta postępowania na skarb państwa.

Podobnie wyrok uwalniający zapadł w kwietniu r. b. w procesie przeciw red. Łukaczyńskiemu, który toczył się przed sądem grodzkim w Szubinie. Akt oskarżenia zarzucał kol. Łukaczyńskiemu obrazę rządu i p. J. Piłsudskiego na zebraniu organizacyjnem w Szubinie, odbytem w dniu 12 lipca 1931 r. Przewód sądowy wykazał, że kol. Łukaczyński nie wypowiedział słów, które mu zarzucano. Sąd wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary, nakładając koszta procesu na skarb państwa.

W tym samym mniejwięcej czasie sąd okręgowy w Bydgoszczy umorzył śledztwo przeciw kol. Łukaczyńskiemu, wytoczone mu w dniu 23 września r. ub. w związku z jego przemówieniem, wygłoszonem d. 12-go czerwca 1931 r. przed Resursą Kupiecką w Bydgoszczy. Śledztwo nie wykazało żadnej winy kol. Łukaczyńskiego.

Przed sądem grodzkim w Międzychodzie odbyła się dnia 6-go kwietnia rozprawa przeciwko kol. red. Feliksowi Fikusowi z Poznania, oskarżonemu o to, że na zjeździe O. W. P. w Sierakowie „rozgłaszał zmyślone i przekręcone fakty, aby przez to wywołać pogardę dla urządzeń państwowych“. Oskarżony bronił się sam i, zaprzeczając stawianym mu zarzutom, stwierdził m. i. na podstawie własnego doświadczenia, że na zebrania O. W. P. władze delegują ludzi często mało wyrobionych, nierozumiejących wskutek tego przemówień. Stąd — mówił oskarżony — te niezliczone procesy o „zniewagę urządzeń państwowych“, kończące się w 99 wypadkach na 100 uwolnieniem i — nałożeniem kosztów na skarb państwa. — Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok, uwalniający kol. Fikusa od winy i kary.

Podobnie dwa dalsze uwalniające wyroki zapadły w Gnieźnie w procesach prasowych przeciw działaczowi O. W. P. i redaktorowi „Lecha“, kol. Stanisławowi Cieślakowi. W pierwszym z nich chodziło o sprawozdanie z rozprawy brzeskiej, które ukazało się w „Lechu“, w drugim o sprawozdanie z zebrania Stron. Narodowego w Strzelnie, odbytego w dniu 15 października 1931 r., na którem przemawiał pos. Petrycki. W

obu wypadkach sąd stwierdził bezzasadność oskarżenia.

Także poza Dzielnicą Zachodnią odbyło się parę procesów przeciw członkom O. W. P., których rezultaty były takie same.

Dnia 2 kwietnia odbyła się przed oddziałem karnym sądu grodzkiego w Krakowie druga zkolei rozprawa przeciwko kol. pos. dr. Tad. Bieleckiemu i kol. mgr. Wł. Kańskiemu„ b. przewodniczącemu Komitetu O. W. P. Dzielnicy Krakowskiej, którym akt oskarżenia zarzucał, że w przemówieniach, wygłoszonych w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1929, mieli się dopuścić obrazy min. Piłsudskiego. Po doskonałem przemówieniu obrońcy oskarżonych, adw. A. Pozowskiego, który wykazał fałszywość oskarżenia, opartego na donosach osobników, których nazwisk nawet oskarżyciele nie chcieli, czy nie mogli podać, sąd wydał wyrok uniewinniający.

Również w sądzie grodzkim w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko kol. kol. Stefanowi Klimeckiemu i Janowi Brzeskiemu, wiceprezesowi „Bratniej Pomocy Medyków“, oskarżonym o występek z par. 305 k. k. Akt oskarżenia zarzucał kol. Klimeckiemu, że w czasie zebrania na pl. Matejki wygłosił do młodzieży uniwersyteckiej podburzające przemówienie przeciwrządowe, kol. Brzeskiemu zaś, że podburzał młodzież do czynnych wystąpień przeciw Żydom. Sąd po zbadaniu sprawy uwolnił obu oskarżonych.

Z życia O. W. P.

W WALCE Z NAPOREM ŻYDOSTWA.

Obóz Wielkiej Polski na terenie Dzielnicy Zachodniej wytrwale i konsekwentnie uświadamia społeczeństwo o potrzebie walki z zalewem żydowskim.

Dnia 13 kwietnia odbyło się w dużej sali „Dworu Artusa“ w Toruniu wielkie zebranie, poświęcone tej sprawie, a zwołane przez powiatowy wydział O. W. P. Obecnych było około 800 osób. Zagaił zebranie kierownik powiatowy, kol. red. Madejski, a odpowiednie referaty wygłosili delegat Komitetu O. W. P. Dzielnicy Zachodniej kol. Jan Tarnowski, oraz poseł Stefan Sacha. Nastrój był mocny i pełen zrozumienia ważności sprawy.

Dnia 5 maja w Chełmży (pow. toruński) odbyło się w sali „Concordia“ przy udziale około 800 osób wielkie zebranie, poświęcone kwestji żydowskiej, a urządzone staraniem placówki chełmżyńskiej O. W. P. Przewodniczył kierownik placówki kol. Urbański, a przemówienia wygłosili p. pos. Sacha i kol. red. Madejski. Publiczność gorąco przyjmowała wywody mówców, wyrażając oklaskami swoją aprobatę ich poglądom.

Społeczeństwo pomorskie docenia doskonale ważność kwestji, żydowskiej i usiłuje przeciwdziałać napływowi żydostwa na Pomorze. Inicjatywę O. W. P., mającą na celu jeszcze większe uświadomienie niebezpieczeństwa żydowskiego, opinja publiczna przyjęła z uznaniem.

PIERWSZA PLACÓWKA O. W. P. ZAGRANICĄ.

W Paryżu w domu przy ulicy Bierre 26 odbyło się zebranie organizacyjne celem powołania do życia placówki Obozu Wielkiej Polski. Po przemówieniu organizatora zebrania p. Marjana Wesołowskiego i odczytaniu kilku artykułów, omawiających życie organizacyjne O. W. P. w Polsce, postanowiono wśród entuzjazmu zebranych utworzyć w Paryżu placówkę O. W. P. i przystąpić do organizowania O. W. P. wśród emigracji polskiej we Francji.

W przemówieniach stwierdzono konieczność powołania do życia O. W. P., jako jedynej organizacji, mogącej się skutecznie przeciwstawić ożywionej w ostatnich czasach kampanji wywrotowej, prowadzonej przez komunistów, Żydów i inne elementy destrukcyjne wśród emigracji polskiej we Francji.

Zebrani powołali tymczasowe kierownictwo placówki z kol. Marjanem Wesołowskim jako kierownikiem i kol. Bolesławem Szatkowskim jako sekretarzem. Równocześnie postanowiono powołać do życia referat propagandowo - werbunkowy i oświatowy.

Do władz O. W. P. w Poznaniu wysłano natychmiast prośbę o zatwierdzenie powstałej placówki i jej kierownictwa.

MŁODZI DZIELNICY LWOWSKIEJ.

W niedzielę, 17 kwietnia odbył się zjazd kierowników ruchu Młodych Dzielnicy Lwowskiej, na który przybyło 141 delegatów z wszystkich okolic Małopolski wschodniej. Przemawiali kol. kol. red. Hrabyk, poseł dr. Stahl i Matłachowski. Zjazd po omówieniu spraw organizacyjnych zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych.

REPRESJE I ARESZTOWANIA.

W dniu 29-go stycznia r. b. bydgoska policja umundurowana i tajna dokonała rewizyj w mieszkaniach kierownika grodzkiego wydziału O. W. P. w Bydgoszczy kol. Edmunda Paluszkiewicza, członków tego wydziału kol. kol. Józefa Kozłowskiego i Teodora Szulca, kierownika placówki III (Wilczak-Okole) kol. Franciszka Buławy oraz członka tej placówki kol. Jana Konarskiego. Podczas rewizyj zabrano m. in. listy składek członkowskich, okólniki i zeszyty ze spisami członków.

Policja, przeprowadzając rewizję, nie mogła okazać się poleceniem sądu, jak to przewiduje art. 100 Konstytucji. Zgodę tę uzyskała policja dopiero nazajutrz po rewizji. Wszystkie „dowody winy“, t. j. zeszyty i listy składek, policja przekazała prokuraturze, która wszczęła dochodzenia.

W parę miesięcy potem wszyscy „przestępcy“ otrzymali z prokuratury sądu okręgowego w Bydgoszczy zawiadomienie o umorzeniu sprawy. Pismo to brzmi następująco:

„Umorzenie.

„Dochodzenie przeciwko Konarskiemu i tow. o wykroczenie z § 360 I. 11 k. k. umarzam po myśli art. 246 k. p. k., albowiem niema żadnych dowodów, aby którykolwiek z po-

Praca w Polsce dla Polaków!

dejrzanych dopuścił się czynu przestępczego.

„Zawiadamiając o tem, wzywam Pana do odbioru z pokoju 39 Sądu Okręgowego w Bydgoszczy zajętych swego czasu przez policję list składek, okólników, kajetów itd., których wydanie nastąpi za wręczeniem pokwitowania do akt sprawy."

———

Dnia 11 marca o godz. 14 min. 30 w Ostrowie został aresztowany referent organizacyjny powiatowego wydziału O. W. P. w Odolanowie, obecny kierownik pow. wydziału O. W. P. w Ostrowie, porucznik w stanie spoczynku kol. Franciszek Stawicki.

Aresztowanie nastąpiło w warunkach dość osobliwych. Rano przybył mianowicie do por. Stawickiego posterunkowy z prośbą, by tenże stawił się w jakiejś drobnej sprawie na policji. Ponieważ kol. Stawickiego nie było, żona jego oświadczyła posterunkowemu, że gdy tylko mąż jej wróci z Sulmierzyc, dokąd prawdopodobnie wyjechał, bezzwłocznie przybędzie na policję. Por. Stawicki powrócił o godz. 14 i zaraz udał się do komisarjatu, gdzie został przytrzymany, a o godz. 21 przeprowadzono go do miejscowego więzienia.

Kol. Stawickiego przetrzymano w areszcie śledczym zgórą miesiąc, zwolniono go bowiem dopiero 13-go kwietnia rb. Po aresztowaniu wszczęto śledztwo, z którego okazało się, że chodzi o zniewagę (§ 183 k. k.) Przesłuchani w czasie pobytu kol. Stawickiego w więzieniu świadkowie nie zeznali rzeczy obciążających, wobec czego kol. Stawicki wniósł zażalenie, które nie zostało uwzględnione. Sąd okręgowy na posiedzeniu w dniu 26 marca powołując się na art. 156 k. p. k., powziął uchwałę, mocą której kol. Stawicki pozostawał w dalszym ciągu w areszcie śledczym, z którego — jak wyżej zaznaczyliśmy — zwolniono go dopiero 13 ub. m.

———

W Wielką Sobotę około godziny 2 po poł. odstawieni zostali do aresztu policyjnego kierownik placówki V. O. W. P. w Bydgoszczy, kol. Wawrzyn Mróz oraz członek O. W. P. kol. Gaj. Podobno aresztowania te miały związek z zajściami w dniu 18 marca r. b., kiedy podczas capstrzyku szeregi „Strzelca" obrzucone zostały jajami, a dnia następnego podczas defilady odbyła się manifestacja anty - „sanacyjna". W urzędzie śledczym w tej sprawie odbyły się liczne przesłuchiwania i spisano stosy protokółów. Aresztowani zwolnieni zostali z aresztu policyjnego jeszcze przed północą tego samego dnia.

(Dokończenie nastąpi)

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, ⅛ str. zł. 25.—, $^{1}/_{16}$ str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Jerzy Rolbiecki,** Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań